K.8402 T.2/15

JAKÓB BYLCZYŃSKI.

O „Zawiszy Czarnym“ J. Słowackiego.

Mojej Matce poświęcam.

Czytanie fragmentów jest bardzo często przykre i smutne. Myśl stara się biedz drogą, tylko naznaczoną przez poetę, natrafia ciągle na poważne przeszkody, a uzyskawszy nawet chwilowy rozpęd, załamuje się i gubi. Chciałoby się wskrzesić z zachowanego torsu posąg piękny, o architektonice doskonałej; żal cudnych linii i blasku marmurowego, który życie tchnie w martwą formę. Fragmenty mówią czasem więcej, niż skończona całość, bo dają one możność rozwinięcia skrzydeł wyobraźni i dopełniania niedopowiedzianych słów. Kongenialnej trzebaby indywidualności, by porywać się na tak świętokradcze zadanie, o ile odnosi się ono do dzieł wielkich mistrzów. Przeciętny czytelnik może jedynie w cichości ducha snuć przypuszczenia i hipotezy i gonić zgorączkowaną myślą uciekającą myśl poety. Rzadko można dopatrzeć się w literaturze powszechnej tak wielkiej ilości fragmentarycznie zachowanych dzieł, jakiej nam dostarczył Juliusz Słowacki. Jest to bezpośrednim wynikiem jego twórczej wyobraźni, która przeskakiwała z tak przedziwną łatwością z tematu na temat i łączyła częstokroć śmiało i bez widocznych załamań odległe pozornie nastroje. Dziś, gdy leży przed nami nowe, dziesięciotomowe wydanie dzieł Słowackiego, możemy dopiero ocenić jasno, jak nieprzebrane skarby mieszczą się w dramatycz-

http://rcin.org.pl

nych fragmentach, które miały urość do rozmiarów pomnikowych tworów. A mimowoli nasuwa się pytanie, czy to już wszystko, czy nie przyniesie nam niedaleka przyszłość innych jeszcze arcydzieł. Bo Słowacki dziwnie był zapomniany w ciągu ubiegłych lat: zajmowano się przeważnie głównemi dziełami bogatej jego spuścizny, a nawet wydanie Małeckiego, obejmujące pisma pośmiertne nie obudziło żywszego zajęcia w krytyce literackiej; zaledwie „Horsztyński“ i t. zw. „Niepoprawni“ (właściwie „Fantazy“) doczekali się ciekawego studyum Tarnowskiego. Sądzimy, że dopiero chwila obecna, tak entuzyastycznie odnosząca się do Słowackiego, w którym widzi ducha „Młodej Polski“, przyniesie bogaty zbiór przyczynków, rozświetlających niejeden szczegół, dotychczas nieznany lub zapomniany. Materyały znalazły się wreszcie w krytycznie ułożonem wydaniu zbiorowem, a więc szranki otwarte.

Impresya o „Zawiszy Czarnym“, najpełniejszym może fragmencie Słowackiego, nie ma zamiaru powiększania cyklu ściśle naukowych opracowań jego dzieł, jest ona raczej stworzona z chęci szczerej wskrzeszenia przed oczy czytelników spiżowej postaci rycerza bez zmazy w ramach, jakich mu nadała lotna fantazya Słowackiego. Starać się będziemy przeprowadzić ideę dramatu możliwie prosto i jasno i dać próbę pracy, opartej wyłącznie tylko na tekście, pozostawionym przez poetę. Co można z niego wyczytać i do jakich dojść rezultatów ze względu na całość niedopełnionego utworu — odpowiedź będzie naszym celem. Słowacki zajmował się tylekrotnie w ciągu swej twórczości tematami i postaciami historycznemi; świat jego myśli tak blizkim był zawsze pozornie realnego gruntu dziejowego, zdawać by się mogło nawet, że i w tem usiłuje on kroczyć śladami genialnego Szekspira, z którym go łączy niezbyt wielka ścisłość historycznej prawdy. Przyznawał się zresztą Słowacki do tego we wstępie do „Balladyny“ i przeznaczał rolę wielką poecie, który ma uzupełniać i dośpiewać tego, czego historyk nie mógł lub nie umiał zrobić. Słowackiego zajął zawsze jeden zasadniczy moment, podany przez dzieje, i na nim tkał już swobodnie cudne opowieści o królach-duchach przeszłości. W wyborze tematu nigdy się nie mylił, umiał wziąć zawsze piękny i bogaty.

http://rcin.org.pl

Tym razem wydobył Słowacki postać znamienną dla początków epoki jagiellońskiej, żyjącą więcej w tradycyi narodowej, aniżeli w historyi. Bo bardzo mało miejsca poświęca historya Zawiszy Czarnemu, którego udział w bitwie Grunwaldzkiej i sława szeroka, jaką zdobył na europejskich terenach walk, uczyniły drogiem wspomnieniem zarówno dla Polski jak i Niemiec pod dogasającym rodem Luksemburgów. Był Zawisza jednym z tych łączników Polski z Europą, a było ich wtedy niemało, zwłaszcza gdy późniejszy spryt dyplomatyczny Zbigniewa Oleśnickiego przysuwał sprawy polskie coraz bliżej Zachodu. Spójrzmy na sławne płótno Matejkowskie i przypatrzmy się wskrzeszeniu postaci genialnego wojownika, który z tytanicznym rozpędem tratuje śmiertelnym strachem zdjęte zastępy Krzyżaków. Czy spotkamy dziś twarz, pełną tak wybitnej, niestrudzonej energii, która miała u Słowackiego ugiąć się i osłabić dopiero wobec widoku stratowanego krzyża komtura? O nim można istotnie pisać „powieść wielką, przez wieki idącą“, bo nieraz jeszcze miał zmartwychwstać podobny mu bohater, a ostatnim bodaj czy nie był Sobieski w gronie reprezentantów polskiej oligarchii i republiki. Wmyślił się Słowacki, już wówczas pławiący się w mistycznych zdrojach, w tę przepiękną kreacyę ducha polskiego i nadał mu kształtów przez siebie pożądanych.

Czytamy w wydaniu Górskiego rodzaj prologu, należącego stanowczo do „Zawiszy Czarnego“, którego nie mamy w edycyi dra Hahna (znalazł on pomieszczenie w dziale wierszy różnych). Podobny on w sposobie przeprowadzenia do epilogu, dopełniającego scen „Złotej czaszki“. Słowackiemu stanęła przed oczami powieść wielka o ludach niby wymalowanych na twarzy ogromnego miesiąca, które błagać chcą Boga i wiekuiste Słowo na niebiosach zjawione. Pomocy użyczy poecie Zbawiciel; On sprawi, że dzieło dojdzie do zamierzonego kresu. Nie dla marnych oklasków pisze, przygotowany jest Słowacki, że dzieło jego przyjęte będzie milczeniem. Ale tworzyć musi, bo słyszy bijące w sobie serce świętą miłością Ojczyzny, a róże ogniste nasypane ze złotego nieba będą mu jedyną nagrodą za podjęty trud. Kaznodziei-poecie więcej nie potrzeba. Wywołać chce Słowacki z grobu wielkie, prześwięte postaci, zwrócone wiecznie ku przejasnemu słońcu jak słonecznik; wywoła z martwych kraj, płaczący teraz po utracie wolności — Litwę jeziorzystą. W tych

http://rcin.org.pl

niewielu słowach poznajemy cały zamiar Słowackiego. W sposób przedziwny kojarzy się w streszczonym wierszu głęboki patryotyzm poety i gorące umiłowanie tradycyi ojczystej ze spotykaną zawsze u niego nastrojowością, ale nie tą sztucznie podnieconą, jeno szczerze i serdecznie odczutą. Poeta przemawia tu do społeczeństwa, które posądza (niestety słusznie) o brak zrozumienia jego tęczowych pomysłów, staje przed niem jako czarodziej, odkrywający nieznane tajniki, jak wieszcz starogrecki na miarę Homera; doskonały epik i dramaturg w jednej osobie. Nieodzownym więc staje się chorus, otwierający opowiadaniem pierwszą scenę dramatu*). Chwila strasznego pogromu Krzyżaków na polach Grunwaldu, sprawiedliwego odwetu za przewrotną i zgubną dla Polski i Litwy działalność Zakonu. Przepysznie odmalowany w kilku słowach zamęt bitwy i zwycięstwo „naszych". „Wszyscy nasi" — mówi chorus — „lecz jeden nam umiłowany" — to Zawisza Czarny, który ściga po polach Krzyżonoścę-komtura, by mu wrazić w serce nieubłagany miecz. Legł komtur, a pod nogami konia Zawiszy rozpostarł się w pyle płaszcz, krzyżami znaczony. Zdeptały krzyż kopyta, na krzyżu świecił się święty ślad Polaka. W prologu i chórze mamy zawiązek tragedyi. Oto Zawisza, nie cofający się nigdy i przed nikim zadrżał przed zdeptanym znakiem krzyża. Gdy noc mglista i krwią przesycona zaległa pole bitwy, dostał nasz bohater „serdecznego śmiechu", jak zwie Słowacki obłęd Zawiszy. Odtąd wizya sponiewieranego krzyża będzie mu nieodstępną, gdziekolwiek oczy zwróci, przypomni mu czyn wielki i straszny. Jagiełło rozumie znaczenie niezwykłego obłędu, bo przecież Kiejstut-poganin, gdy wjeżdżać miał w bramy Moskwy zdobytej dostał również serdecznego śmiechu na widok kopuł cerkiewnych. Stopa pogańska miała dotknąć świętokradczo kościelnej ziemi. Opowiada o tem król Oleśnickiemu, swemu zbawcy, którego mianuje Słowacki niewłaściwie biskupem, i poleca mu przyprowadzić Zawiszę. Samotnemu królowi szepcą dęby przepowiednię świetnej przyszłości rodu Jagiellońskiego i znów podkreśla Słowacki przeważną jego rolę w rozwoju chrześcijaństwa i łączy z dziwnem przypomnieniem wizyi Kiejstutowej, która po-

*) Postępujemy ciągle śladami, wyznaczonymi w wydaniu dra Hahna (dzieła Jul. Słowackiego 1909. tom IX.)

http://rcin.org.pl

wtórzyła się w odmiennych warunkach u Zawiszy. „I taki jest wieczny wielkich duchów na ziemi ciągły spazm serdeczny“. Przywiedli przed króla Zawiszę, oślepłego od krwi blasku i wyczerpanego długim bojem. Jagiełło zna lek niezawodny na obłęd Zawiszy. Oto starosta Sanocki zabierze go do swego zameczku na Rusi i tam wróci Zawisza do zdrowia moralnego pod wpływem córki starosty, która z aniołami w drużbie, a głos jej wiele duchów leczy z chorób, albowiem nasze tu twarde niedole. Jagiełło odkrywa w tej scenie jeszcze jedną słabostkę Polaków: wiarę ufną w ludzi. Myśli król o daniu pomocy „bratu“ Zygmuntowi, który równocześnie czeka na zwycięstwo Krzyżaków w rozstrzygającej bitwie. I znowu chorus wypowiada pean na cześć Jagiełły, jednego z owych olbrzymów duchowych Polski, wojujących narody sercem nie mieczem. Wejdzie on Duch w inne ciała, które będą utrzymywały duchy przeciwne w ciągłem spaniu, a nawet kiedyś sprzeciwią się zmartwychwstaniu narodu. Zwyczajem starogreckim nawiązuje chór dalszą akcyę. Genialna to ekspozycya dramatu, jasna mimo bardzo skomplikowanego motywu głównego. Śmiech Zawiszy, to obłęd tych, którzy depcą prawa krzyża nawet we walce o dobrą sprawę, uleczyć ich może tylko czar ojczystej ziemi, uosobiony później w Laurze Sanockiej.

Dalsze motywy zasadnicze dla rozwoju przewodniej idei dramatu zjawiają się w dwóch następnych scenach (II i III), w których widzimy cesarza Zygmunta Luksemburskiego w rozmowie z kupcem genueńskim, Cygalim. Zacząć by wypadało właściwie od końcowego chóru sceny trzeciej, gdzie Słowacki wypowiada znamienne poglądy na stosunek Niemców do Polski. Sięgnąć trzeba aż w czasy Wandy, która w ciemnych falach Wisły zginęła, a powodem choroba głupstwa, stale nurtująca „cesarskie girlandy z duchów“. Rozprowadza myśl swoją Słowacki w waryancie VII (podług wydania dra Hahna). Śmierć Wandy była ofiarą za naród ukochany, a jedna tylko ofiara wzlata nad kurhany, bo ofiarowany duch jest lampą narodu. Przypomina się tu mimowoli idea przewodnia „Anhellego“, tak mistrzowsko przez Słowackiego przeprowadzona. Od czasów Rytygiera (porównaj „Legendę“ Wyspiańskiego) nie wiele się zmieniło: odwieczna nienawiść rasowa Niemców ku Polakom odzwierciedla się w stosunku „brata“ Zygmunta do Jagiełły, któ-

http://rcin.org.pl

rego stara się on wciągnąć w sieć swej dyplomacyi, zgubnej dla Polski, a przychylnej Krzyżakom. Widocznie zasmuciło Zygmunta piękne opowiadanie kupca Cygalego o bitwie pod Grunwaldem, którego dopełnia relacya gońca, że wielki dzień wybił dla Polski, dzień strasznej zemsty za krzyżackie zapędy do owładnięcia naszemi dziedzinami.

Próbę zbliżenia się Niemców do Polski zobaczymy później w wyprawie Manfreda w celu pozyskania dla siebie względów Laury Sanockiej.

Laurę poznajemy dokładnie w scenie IV, w rozmowie jej ze swą służebną, Lirenką. Sanocki zapowiedział przybycie Zawiszy do zamku i widać, że uznaje jego wielkie posłannictwo wobec narodu gdy każe córce ogrodzić owo miejsce, gdzie stąpił fundament wielkiego człowieka. Samotna Laura wchodzi w myśl ojcowską i przyrzeka Lirence, że pokaże się Zawiszy oświecona złotym ogniem lam, przenikająca trwogą, jak ołtarze. Przyjąć chce Zawiszę w tym zamku tak, jak podejmowano przed wiekami bohaterów, czczonych jak bóstwa. Cichy zakątek ruskiego zameczka powoduje Słowackiego do snucia tęczowych marzeń na temat epickiej piękności grodów polskich, w których dziad z lirą zastępował Homera, a królowie jego sceny, szlachcice, sąsiadowali ze sobą jak król Argos z królem Myceny. I znów rozwija poeta cudną wizyę przeszłości starogreckiej i wspomina błogie czasy, gdy Agamemnon pieszo mógł iść do Menelaja, by z nim pogawędzić o sprawach Grecyi, a wracał wieczorem do domu, przez nikogo nie widziany. Budzi to wspomnienie u poety myśl, czem właściwie jest królestwo; dziś teatr zarosły trawą świadczy o miejscach, gdzie rządzili krwawi Atrydzi. Motyw zbliża się do początkowych strof „Grobu Agamemnona“ i niektórych momentów w „Agezylauszu“.

Wzmaga się nerwowe oczekiwanie Zawiszy przez Laurę, czego dowodem waryant XX, obejmujący rozmowę Gniewosza, sługi, z Laurą. Polecono mu pilnować bacznie panienki po odjeździe starosty. Ona natomiast błaga, by wpuścił jej tutaj jakiego gołąbka, coby z jej ząbków pił czystą wodę, a z włosów miał sznurek. Przybywa wreszcie Zawisza — sceny poświęcone pobytowi czarnego rycerza w zamku (V—VI) tworzą pewną całość, dlatego będziemy traktować je razem. Słowacki przywiązywał widocznie wielką wagę do tych scen, jeżeli opracowywał

http://rcin.org.pl

niektóre z nich w kilkakrotnych waryantach. Na stepach zjawił się Zawisza właśnie w chwili, gdy Tatarzy palą poblizką wieś. Daje to sposobność Zawiszy popisania się swem męstwem i ujścia w zamek Sanocki z czteru głowami tatarskiemi, przytroczonemi u pasa. Zwraca to uwagę Laury, bo krew rozlała się po twarzy bohatera; znowu więc gra tu motyw krwi przeważną rolę w dramacie. Ukoić potrafi Laura rozkiełznane krwią namiętności Zawiszy, da mu w swym zamku cudne mieszkanie, w którem muszą wrócić jego myśli do zupełnego spokoju i ładu. Spokój cichego zameczku mąci przybycie tajemniczego dziada-Filistyna ze sługami Zawiszy, Głupcem i Mandułą. Dziad był świadkiem boju Zawiszy z Tatarami i wysławia jego niezwykłe czyny. I jemu wydaje się czarny rycerz jakiemś nadludzkiem zjawiskiem. Wśród ognia płonącej wioski pędził, a większy niż ognisko. Laura z zajęciem słucha słów Filistyna i podejrzywa ogrom zapału i uczucia, brzmiący w jego powiedzeniach. Dziad tłumaczy się zręcznie, że duch w nim wstał i drżą stare kości. Poznać pragnie ona bliżej i dziwną służbę Zawiszy i podejmuje w tym celu rozmowę z Głupcem, który podobno nie głupi. Poszedł Słowacki w stworzeniu tej postaci za nieśmiertelnym wzorem Szekspira, który się lubował w kreśleniu mądrych błaznów. Takim jest i Głupiec, a dowodzi sprytu jego opowiadanie o ważeniu Zawiszy w Pradze i wykupie rycerza z rąk Zygmunta. Szczególną jakąś wagę przykładał Słowacki do tej sceny, zmienianej w szczegółach trzykrotnie. Zawiszy błogo w zamku — świadczą o tem słowa chóru, kończącego III. waryant, który opowiada, jak cudnie wygląda przy dziewicy rycerz. Z ust jego leje się miód miłości, a nad frontonem czoła panuje pokój Boży. W duszy jego jednak wre walka, z której zwierza się giermkowi swemu Mandule. Manduła to Turek, wiecznie na lutni brząkający, smutny odwiecznym smutkiem Wschodu; później zobaczymy, że to kobieta mauretańska — Zoraina — wierna towarzyszka doli i niedoli rycerza. Wpływ Manduły na Zawiszę jest ogromny, przyznaje on bowiem, że myśli jego od niego nabrały kolorów i smutku, pierwej na to obojętne. A więc wiecznie w szale krwi spętana myśl Zawiszy odżywała pod wpływem tajemniczej kobiety, która ma nad jego duszą wielką, nieodpartą władzę. Cóż ma teraz czynić Zawisza: czy dla ponętnej sławy, w której tęczę się uwikłał, wyruszyć na pomoc cesarzowi i da-

http://rcin.org.pl

lej walczyć z niewiernymi, czy też tu pozostać, gdzie jego krwawa myśl w łagodniejsze barwy się spowiła. Do ciekawych bardzo refleksyi doprowadzić nas musi stosunek Zawiszy do Manduły. Przypomina się nam przemożny wpływ Wschodu na polską umysłowość, zwłaszcza w dziejach romantyzmu. Ulegał mu też Słowacki, którego dzieła młodzieńcze i niektóre z najdojrzalszych („Ojciec Zadżumionych“ lub „Podróż na Wschód“) niezawodnie to stwierdzają. Podobnie zarysował się wpływ Manduły na podatną refleksyi duszę Zawiszy. Charakterystyczną bardzo dla wspomnianego już poprzednio stosunku Niemców do Polski jest rozmowa Zawiszy z dziadem-Filistynem, który jest w istocie niemieckim księciem, Manfredem, przybywającym do zamku w celu pozyskania Laury. Nie ma on zbyt wysokiego pojęcia o polskich rycerzach i podejrzywa Zawiszę, że bawi w zamku dla uwiedzenia pięknej panny. Oburza się na to Zawisza w płomiennych słowach. Ma on za godło orła, ale serce jego szczersze od serca gołębia; nie jego to rola, jak adonis pod cudzy dach włazić. Słowa powyższe znajdują swe szersze rozprowadzenie w szkicu prozą w waryancie IX. Utrzymywane w tajemnicy niektóre szczegóły akcyi wyjaśniają się w trzech końcowych scenach (IX—XI), należących do grupy powyżej wspomnianej. Laura nie jest córką starosty Sanockiego, lecz córką tułacza-Trynitarza, który zjawia się w zamku i dowiaduje się od znanej mu Zorainy (Manduły), że Laura w niebezpieczeństwie, grożącem od strony Zawiszy. Wyjaśnia się również rola Dziada (Manfreda), o którym donosi Laurze Sanocki, że wybrał się potajemnie do Polski, by poznać tę ziemię i wybitną jej przedstawicielkę. Bo makaty Laury, dane Sanockiemu na wyprawę, zdumiały swą pięknością wojska niemieckie, wśród których starosta walczy z rozkazu Jagiełły. Napawa to dumą Laurę i coraz bardziej poznajemy w dziewicy tej reprezentantkę całej Polski, pięknej i zwycięskiej. „Bom ja jest Polską minionych stuleci, a gdzie ja idę, wszystko za mną leci“. W waryancie IV. dodaje Słowacki w opracowaniu zaniechanem słowa Laury o sobie: „Bo mój jubiler jest troską i żalem, kaprysem, nudą, tęsknotą“. W tem resumuje się zdanie Słowackiego o Polsce, tak energicznie i prawie za jaskrawo wypowiedziane w „Grobie Agamemnona“. Teraz dopiero zrozumiemy, dlaczego Jagiełło odsyłał Zawiszę do zameczku na Rusi, dlaczego tam, na łonie

http://rcin.org.pl

Polski nakazywał mu wypocząć i odżyć po trudach wojennych. Niezmiernie bogatą w szczegóły, dotyczące tej sprawy jest wielka scena między Zawiszą a Laurą. Laura tęskni wiecznie za bohaterami tej miary i siły duchowej, jaką przedstawia Zawisza. Chce go jednak wybadać, czy godzien on jest jej niezwykłych łask, i pragnie go użyć jako obrony przeciw grożącej zdradzie ze strony Manfreda. Następuje chwila, w której zetrą się w odwiecznej walce dwie rasy i dwa przeciwieństwa. Zawisza poznaje ze smutkiem Manfreda, znanego mu już dawniej, i dziwi się bardzo, że rycerze tak skłonni do zdrady (scena niedokończona.) Ostatecznie postanowił Zawisza wyjechać na dalszą walkę, bo żądza sławy kieruje jego krokami. Nie śmie go wstrzymywać Laura-Polska: orłów więzić nie można w klatce, choćby zdolni byli tak jak Zawisza nosić ją na szorstkich swych skrzydłach.

Jasna, prosta mimo załamań i przeskoków myśl Słowackiego zaczyna się mącić w scenach następnych, które poznajemy przeważnie tylko we fragmentarycznych urywkach. Odejście Zawiszy ze zamku okazało się niełatwem zadaniem. Czar Laury więzi go ciągle wspomnieniami i przyciąga napowrót. Fantazya jednak jego nie wystarczy na stworzenie poematu, wielbiącego piękność Laury; zleci to Mandule, którego indywidualność jakby stworzona do natchnionej pieśni. Laura znów po odjeździe. Zawiszy uważa zamek za grobowiec, bo znikł jeden z największych duchów, chyba kaplicę trzeba stworzyć w miejscu, gdzie on przebywał. Nie w czas jawi się przed nią książę Manfred z gorącemi słowy uwielbienia. Podjąć się on chce każdej służby u Laury, chociaż cierpiący — bez jęków, choć nieszczęśliwy — bez skargi. Pokonała go więc szlachetnością i czystością myśli, Laura: przejawia się w niej Polska zwycięska, depcząca swą świetnością zdradne knowania innych państw. Uległ Manfred, książę niemiecki, i leży u jej stóp pokorny. Wyznacza mu Laura cel; ma odprowadzić dwóch Trynitarzy (motyw niejasny) tam, gdzie zechcą, sam natomiast do zamku nigdy nie wróci. Poddaje się Manfred woli Laury, wypełni to, co mu polecono. (Scena XIII). W czasie opowiedzianym odbyła się tajemnicza scena grzebania tatarskich głów przez Głupca na stepie. Nie chce ich dłużej nosić Zawisza, bo srogość okrutna znikła w nim pod wpływem Laury. Wraca nasz bohater do innych wspomnień

http://rcin.org.pl

swej młodości. Twardy żywot nie przyniósł mu szczęścia; może dlatego, że zapomniał na chwilę o swej matce, która gdzieś daleko, w chłopskiej chacie życia dokonała. A jednak on o niej śni, gdy wzdycha we śnie. Nie chce dziś myśleć o tem. „Hej Głupcze, ognia mi tu w lesie zapal i daj mi flaszę z likworem z Elbląga, Pijmy — jak mówił niegdyś Sardanapal, miłujmy... reszta nie warta szeląga“. Przyłączają się tu szydercze słowa Głupca, który radzi Zawiszy zaniechać troski o matce, bo jest przecież Matka Częstochowska i w Poczajowie, a obie mają pieniądze, vota, brylanty i nowie miesięczne pod nogami z czystego złota. Dysonans jaskrawy w stosunku do słów Zawiszy, przejętych gorącą miłością dla matki, która wywołała jego genialną psyche. (Scena XV). Manduła wykonał wolę Zawiszy, posłuszny jak zawsze, i oddaje Laurze pożegnanie rycerza krwią pisane. Między innemi znajdujemy w odmianach tekstu charakterystyczne słowa Laury, któremi wita powracającego Mandułę: „Błąkając się po świecie drogi znaleźć nie możecie i ciągle około wież tych błędni, jak duchy czyścowe, jak smętne czyścowe dusze (krążycie)“. I na przyszłą swą rywalkę Zorainę, rzuciła czar Laura, bo i ona wraca nieodpartą koniecznością zmuszona do zamku, który symbolizuje wszystkie w Polsce ukryte piękności. Stają naprzeciw siebie dwie kobiety: jedna (Zoraina), która od lat tylu umotała Zawiszę w potęgę swego wpływu, i druga (Laura), która pójdzie odtąd za rycerzem wszędzie, na pole walk, i towarzyszyć mu będzie swą świetlaną postacią. Poznaje wreszcie Laura w Mandule kobietę w chwili, gdy jej ona w zapamiętaniu stronnem grozi sztyletem i przyrzeka kochać Zawiszę do śmierci. Poza bramami zamku spotkają się również dwaj rywale: Zawisza i Manfred, pogodzeni wspólnością celu, która ich jednako uwięziła.

Zbliżamy się do końca fragmentów, coraz więcej nerwowych, i niedokończonych. Przenosi nas Słowacki na pole walki, gdzie pod chorągwiami Zygmunta znaleźć ma Zawisza śmierć. Oblęgają go już oddawna złe przeczucia, za trzy dni ma kres nastąpić jego życiowej wędrówki. Szkicowo zaznaczone widzimy sceny poznania w Trynitarzu brata przez Starostę i prośbę Trynitarzy, wysłanych przez Laurę, by im Zawisza pomógł w odebraniu jeńców z rąk tureckich. Laura jawi się także w obozie; nie może jej braknąć na polach wielkich, dziejowych starć,

http://rcin.org.pl

w których bierze udział Polska. Nie chce Zawisza odebrać z rąk Sanockiego Laury, bo nie potrafiłby oprawić tego łona pełnego czystości czaru w swe ramiona. Laura, pozbawiona silnej, męskiej podpory, ginie prawdopodobnie (co wynika ze sceny XXIII), a wtedy i skon Zawiszy Czarnego nadejść musi. Pada w walce wielki bohater w objęcia grobu — mimo wszystko niechętnie żegnający żywot pełen chwały i bolu.

Po rozpatrzeniu głównych, zasadniczych dla wątku akcyi i przewodniej idei szczegółów przyjrzyjmy się chwilę całości zachowanych fragmentów. „Zawisza Czarny“ należy bezsprzecznie do ostatnich dzieł dramatycznych Słowackiego. Świadczy o tem dowodnie myśl, z której rozsnuł poeta cudną wizyę przeszłości i forma, zbliżona do pierwowzoru Calderona. Tematu „Zawiszy Czarnego“ nie mógł inaczej traktować Słowacki, bo nie moc fizyczna i bohaterskie męstwo rycerza imponowały mu, daleko więcej uwagi poświęcił poeta momentom refleksyjnym, które budziły się w umyśle Zawiszy pod wpływem przeżywanych chwil na polu walki. Nie chciał Słowacki uczynić go tylko krwi łaknącym bohaterem, przywdział umyślnie jego piękną duszę w bogatą i barwną szatę poezyi, nadał mu blasku indywidualnego. Spotykamy w postaci Zawiszy znów rysy zbliżone do samego poety; wynikało to zawsze z ukochania przez Słowackiego tworów swego ducha. Zawisza ma w sobie rysy, których nie dostrzegamy już w ostatnich dziełach poety, bo cechy byronistyczne. Bohater nasz niezadowolony jest ze swych czynów, nie potrafią mu one wypełnić życia — pragnąłby wydobyć ze swego ja coś więcej ponad upojenie się sławą, zdobytą w walce. Owinąć by się chciał dokoła pnia jakiego jak bluszczu gałąź i razem z nim żyć i umierać. Motyw zdeptania krzyża, jak już wspomniałem poprzednio, jest punktem wyjścia dla dramatu. Bo Zawisza, ktory niewiele w swem życiu myślał zapewne o sprawach krzyża, przejęty wyłącznie świeckimi nastrojami, zrozumiał nareszcie, że krzyża deptać nie wolno, nawet w zamęcie bitwy; z drugiej strony zaznacza Słowacki wyraźnie, że nie zawsze i nie wszędzie jest krzyż godłem zbawienia i nawrócenia. Wśllzga się on częstokroć jako pozór sprawy dobrej np. u Krzyżaków, którzy uważali znak krzyża za środek, wiodący do celu brutalnej przemocy i grabieży. Dlatego to na takim krzyżu wydał się ślad Polaka świętym — wiara w naszym na-

http://rcin.org.pl

rodzie nigdy nie była pokrywką czynów nieetycznych. Stosunek Zawiszy do religii znajduje także oddźwięki w życiu Słowackiego, gdy po latach zupełnego zobojętnienia na sprawy duszy przypłynęła do poety fala silna mistycyzmu i opanowała umysł jego już do śmierci. Ma Zawisza w sobie jeszcze jeden rys tego, który go przystrajał w poetyckie szaty. Oto bezmierną tęsknotę w pożądaniu istoty oddanej mu bez zastrzeżeń. W chwilach rozpaczy życiowej zwraca on myśl swoją do kolebki — staje mu przed oczyma matka, którą nad wszystko ukochał, a którą zmuszony był porzucić. Nie wiemy, czy Słowacki chciał rozwijać dalej tę stronę duszy bohatera, bo odpowiadałoby to bardzo jego własnym tęsknotom — za matką. W dziejach całej literatury nie spotykamy równie silnego wpływu matczynego, jak na twórczość całą Juliusza. Wreszcie sposób apoteozowania Laury, noszącej znamiona Polski w sobie, daje jeszcze jedno świadectwo gorącej miłości ojczyzny. Kto potrafił tak potężną moc blasku wydobyć z opisów przyrody polskiej, nie mógł jej nie kochać. Genezą bowiem i finalną chwilą jego ewolucyi twórczej było ukochanie ojczyzny. Czyż nie żal więc, że myśl poety nie została dopowiedzianą właśnie tu, gdzie pomieściły się najcudniejsze wzloty fantazyi i natchnienia? Ze smutkiem zamykamy książkę, która daje taką pełnię używania artystycznego i potwierdza przepowiednię zwycięstwa wielkiego Ducha za grobem.

K.8402 T2/15

http://rcin.org.pl